Opłata pocztowa uiszczona

Rok V. Kraków, dnia 1. maja 1927. Nr. 9.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Jan Perkowski.** Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Klasa pracująca a Kościół Narodowy.

(Kazanie na dzień Pierwszego Maja).

Naród polski i cała ludzkość stoi dziś na przełomie. Przeżywamy po wielkiej wojnie światowej okres rozkładu dawnego przedwojennego świata. Towarzyszy mu rozkład dotychczasowych zasad ustroju społecznego, przejawiający się w powszechnym kryzysie gospodarczym, bezrobociu i nędzy rzesz ludowych; rozkład dawnych form państwowości, rozkład też dotychczasowych form życia religijnego, upadek Kościołów, opartych nie na czystej Ewangelji Chrystusowej, lecz na władzy i bogactwie.

Straszny okres pożogi wojennej pozostawił po sobie gruzy i zgliszcza; świat dawny, panowania papieży, cesarzy i królów, należy do niepowrotnej przeszłości, a przedwojenne klasy panujące okazują się coraz bardziej niezdolne do dalszego kierownictwa rozwijającem się społeczeństwem ludzkiem. Szybkim krokiem zbliża się czas, gdy demokracja ludowa we wszystkich dziedzinach życia zapanuje; gdy chłop i robotnik, człowiek pracy, pełne prawa społeczne zdobędzie.

Kościół Narodowy — wolne, demokratyczne zrzeszenie religijne ludu polskiego — jest tego powszechnego ruchu wyzwoleńczego świata pracy żywym owocem. Dlatego nie wyklina on sztandarów ludu pracującego, pod któremi w dzień Pierwszy Maja gromadzą się w promieniach wiosennego słońca po całym świecie miljonowe rzesze, dotąd uciemiężone i uciskane, tęskniące ku wolności i braterstwu. Błogosławi natomiast w imię Jezusa, ubogiego cieśli, robotnika z Nazaretu, a swego jedynego Zwierzchnika i Wodza,

te bojowe znaki i modli się, aby świat pracy i powszechnego pokoju zapoczątkował Boże Królestwo, aby znikła nędza i wszelka niedola ludzka; aby ziemia przestała być siedzibą grzechu, padołem łez, a stała się miłą dla wszystkich ojczyzną, szkołą w doskonaleniu się w pochodzie do naszego celu ostatecznego: wiekuistego w Bogu szczęścia.

Wierzymy jednak, że nowy świat nie może powstać bez zdrowego fundamentu, jakim jest prawda Boża, objawiona ludzkości przez naszego Mistrza. W zapale bojowym nie wolno nam zapominać, że pełne szczęście daje Bóg tylko tym, którzy wiernie pełnią Jego przykazania miłości, że tem szczęściem to cnota i szczera służba naszemu Stwórcy i Ojcu wiekuistemu i dobru naszych współbraci. Prawdziwe szczęście na ziemi zaistnieje wtedy dopiero, gdy ludzie będą wedle nakazu Chrystusa społecznie się miłowali.

Głoszenie tej prawdy, to cel Narodowego Kościoła. Człowiek bowiem jest istotą społeczną; nie żyje na wyspie samotnej, jak Robinson, lecz w zorganizowanem społeczeństwie. Właściwy ustrój społeczeństwa może być oparty tylko na zasadzie Ewangelji, która potępia wszelki egoizm, samolubstwo, żądzę władzy i bogactw — wszystko to, co dobro powszechne unicestwia — a natomiast widzi w szczęściu ogólnem szczęście jednostki, rozwój jej charakteru, osiągnięcie radości życia, pełnej świętości i zbawienia prawdziwego.

W radosnem święcie majowem klasy pracującej uczestniczy więc nasz Kościół Narodowy całem sercem. W ubogich naszych świątyniach, przybytkach uwielbienia ubogiego Mistrza z Nazaretu, prośmy Boga w tym dniu w uroczystych nabożeństwach, aby Boże Królestwo prawdy i miłości bratniej zapanowało na ziemi; aby wszyscy ludzie, wszystkie narody, poznali Słowo Boże i je szczerze wykonywali. W Ofierze Świętej prośmy, aby Chrystus nasz Zbawca, „który przyjął na się postać człowieka, przez życie święte, pracę, trudy i śmierć krwawą na Krzyżu nauczył nas, jak mamy miłować braci i ludzkość całą“. (Prefacja mszy św. o Bratniej miłości).

Wiele ludzi szczerze oddanych sprawie robotniczej dotąd z pewną nieufnością odnosi się do Narodowego Kościoła, bo nie znają jego zasad i upodabniają go zewnętrznie do Kościoła rzymskiego, od którego się przecież w wielu sprawach różni. Podczas gdy Kościół rzymski opiera się na rządach monarchicznych, despotycznych i jest wiernym stróżem starego porządku świata, klas posiadających, bogaczy i wyzyskiwaczy, to stanowisko naszego Kościoła jest wiernym wyrazem Ewangelji. Stosunek naszego Kościoła do klas pracujących określa jasno nasze wyznanie wiary, ustalone na Synodach Kościoła Narodowego w artykułach 9 i 10:

„Wierzę, że wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Ojca-Boga, są sobie równi; że przywileje, płynące z różnic stanu, z posiadania bezmiernych bogactw, z rożnicy płci, są wielką krzywdą, bo są pogwałceniem praw człowieka, jakie posiada z natury swojej i godności Bożego swego pochodzenia i są przeszkodą w celowym rozwoju człowieka“.

„Wierzę, że wszyscy ludzie mają jednakowe prawo do bytu, do szczęścia i do tych środków i sposobów, które prowadzą do zachowania istności człowieka, do udoskonalenia i zbawienia; ale też wierzę, że wszyscy ludzie mają święte obowiązki względem Boga, siebie, narodu i całego społeczeństwa ludzkiego“.

Ewangelja głosi, że tylko człowiek społeczny, szlachetny, ofiarny, mający dobro ogólne na celu, kochający czynnie bliźnich, ma jako drzewo rodzące dobre owoce, rację bytu. Nieużyteczne drzewo wycina ogrodnik, aby

użytecznemu pokarmu nie odbierało i mu nie szkodziło. Apostoł Paweł powiada: „Jeśli kto nie chce pracować, niechże też nie je“ (2 Tesal. 3, 10).

Na świecie nie będzie lepiej, jak długo rządzą nim ludzie źli, skąpi, egoiści, wyzyskiwacze — którzy nieraz owoc pracy robotniczej, chłopskiej marnotrawią na swe zbytki i rozkosze; jak długo panują nad ludem ci, którzy obłóczą się w szkarłat i bisior i codzień świetnie ucztują, a dla głodnych nędzarzy, leżących u bram ich pałaców, ani tyle współczucia, ile ich własne psy nie mają (Łuk. 16, 19); jak długo Kościołem rządzą faryzeusze, którzy sądzą, że chwalić Boga modlitwą i śpiewem w bogatych światyniach jest rzeczą ważniejszą, niż służyć pomocą nieszczęśliwym, ginącym po drodze życia (Łuk. 10, 30). Pod duchowemi rządami takich kapłanów niegodnych zawsze będą głodni, bezdomni, nadzy, cierpiący i ginący.

Niedola szerokich rzesz ludu zniknie dopiero wtedy, gdy się skończy z jednej strony panowanie tych faryzeuszy i bogaczy, a z drugiej strony, gdy wszyscy ludzie pracy poznają Prawdę Bożą i „miłość mieć będą ku sobie wzajemnie“ (Jan 13, 35). Nowy ustrój społeczny, który na swych sztandarach wypisała klasa pracująca, porządek oparty na pracy, na wzajemnej pomocy i braterstwie, może urzeczywistnić się tylko wtedy, gdy nastąpi powszechne odrodzenie dusz ludzkich z dzisiejszej chciwości i wszelakiej nieprawości; wtedy, gdy dobra wola, życzliwość i miłość wzajemna będą regulować stosunki między ludzmi, albowiem każdy ustrój społeczny jest odbiciem charakteru jego ludzi i lepszym od nich być nie może. Aby powstał nowy, lepszy świat, muszą nasamprzód powstać nowi, lepsi ludzie.

Wychować ludzi w duchu Chrystusowym, w duchu społecznym, wszczepić ideały Zbawiciela naszego w serca ludu polskiego, oto praca Narodowego Kościoła. Praca ta nietylko nie jest sprzeczna z usiłowaniami wyzwolenia się klas pracujących z ucisku i wyzysku, ale jest fundamentem i nieodzownym warunkiem tegoż wyzwolenia. Kto nie buduje przyszłości na prawdzie Ewangelji, buduje na piasku.

Niech więc Bóg miłościwy, święty, wiekuisty Robotnik świata, raczy błogosławić i uświęcić w dniu dzisiejszym sztandary pracy; niech sprawi, aby nowy świat narodził się nie w łunie pożarów, potokach krwi, w gromach rewolucji, niszczącej pracowity dorobek człowieka, lecz przez odrodzenie dusz ludzkich, przez poznanie prawdy i istotnego szczęścia. Niech rychle przyjdzie chwila, gdy „wszyscy, którzy uwierzyli, byli pospołu i wszystkie dobra mieli wspólne i udzielali ich wszystkim, jako komu było potrzeba, trwając na każdy dzień zgodnie w Kościele i Chleb łamiąc po domach, przyjmując pokarm z radością i w prostocie szczerej, chwaląc Boga i mając łaskę u wszystkiego ludu“. (Dzieje Apost. 2, 44—47). *Ks. M. Piechociński.*

JAN KASPROWICZ.

Błogosławieni!

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy nieprzybytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z Chwałą króluje Zwycięstwo —
Bez twardych kajdan i bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni...
Ten raj się tylko dla silnych zieleni —
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprzątali z ich ziaren owoce;
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdzie złote słońce blaskiem zamigoce,
Będą wołali duchem podniesieni:
Za ojców sprawą świat się nam rumieni —
Błogosławieni!...

Czy Jezus ustanowił papiestwo?

IV. Papiestwo a wiedza współczesna.

Od chwili swego powstania papiestwo miało krytyków i przeciwników zarówno wśród wysokich dostojników Kościoła jak i wśród najwybitniejszych ludzi świeckich wszystkich stuleci. Wśród nauczycieli Kościoła nie brakło nigdy takich, którzy ostro występowali przeciwko uroszczczeniom papiestwa i przeciwstawiali mu zasady Ewangelji Chrystusowej. W liczbie najwybitniejszych i najszlachetniejszch ludzi świeckich, którzy przy całej wiernoścl dla Kościoła ostro i bezwzględnie krytykowali i potępiali papiestwo, widzimy Dantego, największego poetę średniowiecznego, Franciszka z Asyżu, Arnolda z Brescji, Piotra Valdo i jego zwolenników, Wicliffa, ks. Hussa i wielu innych.

Poeta Dante Alighieri, w swojem wielkiem dziele „Boska Komedja“, wyraża się o Rzymie, który skrzywdził go osobiście, jako o „Panu ziem, gdzie codzień się Chrysta sprzedaje“ (Raj, pieśń 17). Niemniej ostro brzmi jego oskarżenie, gdy powiada: „Rzym, iż dwie władze w jedną rękę chwyta, z brzemieniem w błoto wpadł i w niem się pluska“ (Czyściec pieśń 16). A w pieśni 27 Raju, duch Piotra tak narzeka:

„Ten, co przywłaszczył sobie na epoce
To moje miejsce, moje miejsce, moje
Miejsce — w obliczu Chrystusa sieroce
Zmienił mych kości cmentarne pokoje
W krwi i plugastwa cuchnącą kałużę...“

Opiewając okropności piekła Dante widzi w niem papieża Mikołaja III i tak do niego przemawia:

„Hej, powiedz-no mi, jakiej to mamony
Żądał od Piotra Pan, zdając mu klucze,
I jakiemi to skarby się zbogacił?
Chodź za mną, prosto rzekł, tobie je zruczę.
Nie żądał równie Piotr, by się opłacał
Złotem Mateusz, kiedy mu przydzielił
Urząd, co zdradą Judasza doń wracał.

Siedź-że tu, wpadłeś bowiem, gdzieś wycelił
I niech ci mile kruszec dzwoni,
A gdyby nie to, że szacunek broni
I wzgląd na owe klucze przedostojne,
Coś tam, na jasnym świecie dzierżył w dłoni,
Słowa by moje ostrzej były zbrojne,
Bo chciwość wasza mir świata uboży,
Lichych wynosząc, dobrym głosząc wojnę;
Was objawieniem wytknął pisarz Boży,
Gdy o niewieście przepowiadał owej,
Która z królami świata cudzołoży...“ *(Piekło pieśń 19).*

Dante chłoszcze tu tę straszliwą chciwość Rzymu, od którego wszystko można było nabyć za pieniądze. Nie wiedział on jeszcze tego, co wie dzisiejszy człowiek oświecony o fałszowaniu dokumentów i historji na rzecz papieży. Gdyby był wiedział tylko tyle, ile można się doczytać w podręczniku jednej krytycznej historji papiestwa, to byłby niewątpliwie jeszcze inaczej przemówił, a głównie, byłby inaczej postąpił.

Święty Franciszek z Asyżu nie gromił papiestwa słowami, bo wiedział, że to się na nic nie zdało. Ale za to całem życiem swojem i postępowaniem a także zasadami przekazanemi swoim naśladowcom, był ostrą krytyką wspaniałego i bogatego Rzymu. Franciszek, idąc za Chrystusem, nie miał nic i nie chciał nic mieć, chociaż wierni przez uwielbienie dla niego byliby mu znieśli wielkie skarby. Uczniowie Franciszkowi nie wszyscy pozostali wierni swemu Mistrzowi i zaczęli gromadzić dostatki. Rzym sam zmuszał ich do tego, aby mieli posiadłości a ci, którzy pozostali wierni swoim zasadom zupełnego ubóstwa, byli w sposób straszny torturowani i dręczeni przez wszechmocny Rzym.

Nigdzie nie wybuchło tyle buntów przeciwko papiestwu, jak tam gdzie wierni na własne oczy widzieli skutki rządów papieskich, t. j. w Rzymie. Ludzie prostej i serdecznej wiary nigdy nie mogli pojąć, jak to jest, aby głosiciele ubóstwa Chrystusowego mogli gromadzić takie wielkie bogactwa, jakie gromadził Rzym. Do takich szlachetnych buntowników należał w wieku XII-tym Arnold z Brescji, człowiek uczony i moralnie stojący bardzo wysoko. Rozumiejąc i wiedząc, że w Ewangelji niema uzasadnienia dla monarchicznych i despotycznych uroszczeń papiestwa, podjął próbę przemienienia Rzymu na republikę demokratyczną. W walce z papiestwem został pokonany i został skazany na śmierć, jak tylu przed nim i po nim.

Śladami Ewangelji kroczyli Ubodzy z Lijonu, ludzie szlachetni i dobrzy, którzy nawet nie stawali do walki z Rzymem, ale dążyli tylko do jednego, aby mieli możność naśladowania Chrystusa w jego ubóstwie. Rzym odnosił się do nich zrazu dość życzliwie, ale gdy liczba ich rosła i gdy stawali się żywem potępieniem chciwości hierarchów, wystąpił przeciwko nim bardzo ostro, jako przeciwko kacerzom szkodliwym, chociaż całem ich przestępstwem było tylko to, że mienie swoje rozdawali ubogim, a sami żyli w wielkiej czystości i ubóstwie.

Śród przeciwników papiestwa widzimy między innymi także uczonego Marsyljusza z Padwy, magistra, kapłana i rektora wysokiego studjum w Paryżu, na początku czternastego wieku. Uczony ten jest autorem pisma „Defensor pacis“ (Obrońca pokoju). Jego zasady są demokratyczne. Wszelka władza państwowa ma swoje źródło w ludzie, który wybiera dla siebie pa-

nującego i urzędników jako organy wykonawcze swej woli. Kościół nie ma rządzić państwem, a kapłani nie mają być panującymi, lecz jedynie duszpasterzami, uprawnionymi do napominania wiernych, udzielania im nagany i nauczania ich. Wybierani mają być przez gminy i podobnie jak Kościół, nie mają prawa posiadania własności. Prymat papieski nie opiera się na ustanowieniu Bożem. Ani papież, ani kler nie mają prawa zwalania ciężarów podatkowych wyłącznie na barki ludności świeckiej i sami powinni także płacić podatki. Fundamentem wiary chrześcijańskiej jest nie papież, ale Pismo święte. Do wierzenia w cokolwiek nikt nie może by zmuszany, a herezja może być karana jedynie wtedy, gdy jednocześnie jest wykroczeniem przeciwko prawom państwowym.

Zasady Marsyljusza z Padwy wracają stale i już ich żadna przemoc i żadna siła stłumić i umilczeć nie zdoła. Sumienie ludzkie coraz wyraźniej domaga się wolności usty Wicliffów, Husów i licznych ich następców, aż wreszcie zasada wolności sumienia zwycięża i wiedza ścisła stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że papiestwo nie jest instytucją ustanowioną przez Chrystusa, ale powstało samozwańczo i to przy pomocy fałszowania ważnych dokumentów. Ale siła papiestwa oparta była na szerokich masach ciemnego ludu, który nie znając Pisma św. i zdobyczy wiedzy, ślepo ulegał papieżowi, mniemając, że władza jego pochodzi istotnie od Boga.

Papiestwo rozumiało, że największymi jego wrogami są Pismo święte i wolna wiedza, więc zakazało czytania Biblji wiernym, a naukę prześladowało w sposób zgoła bezwzględny. Jeszcze w siedemnastym wieku wielki uczony Galileusz dostał się do więzienia papieskiego za to, że był zwolennikiem nauki Kopernika. Mówi się bardzo często, że papiestwo przoduje światu, ale gdy spojrzeć na takie jedno zdarzenie, jak na przykład sprawą Kopernika, to widać całkiem wyraźnie, że papiestwo kuleje za światem i zgadza się na coś dopiero wtedy, gdy na to zgadza się cały świat. Nauka Kopernika została zrazu wyklęta jako heretycka, ale gdy świat cywilizowany przyjął ją za swoją i gdy nawet małe dzieci rozumiały, że zawiera ona pojęcia i wyobrażenia odpowiadające rzeczywistości, Rzym na początku minionego stulecia zgodził się na nią, bo już o jego zgodę nikt nie pytał.

Tak było ze wszystkiem i zawsze. Papiestwo wymuszało dla siebie uległość od słabych a samo poddawało się mocnym tego świata. Nie jest to czyjemś prywatnem mniemaniem, ale faktem, który historja stwierdza z taką ścisłością, na jaką ją stać. Wiedza współczesna bada każdy fakt jak najbardziej wszechstronnie i przedmiotowo; jej praca jest niesłychanie trudna a nieraz wielce kosztowna, ale za to, gdy jaki fakt zostanie naukowo stwierdzony, to można mu zaufać. I właśnie ta wiedza współczesna zbadawszy dokładnie źródła i fundamenty uroszczeń papieskich, dochodzi do wniosku, że te uroszczenia są zupełnie nieuzasadnione.

W Piśmie świętem niema ani śladu o tem, aby Jezus był wyróżnił Piotra i dał mu coś, czego nie byłby dał jednocześnie wszystkim innym swoim uczniom. W świetle badania Pisma św. prymat Piotrowy upada, bo Jezus nie mógł był jednocześnie błogosławić Piotra i odpędzać go od siebie jako szatana, który mu jest zgorszeniem, bo nie rozumie rzeczy Bożych, ale ludzkie. Jedno wyklucza drugie. Ponieważ zaś strofowanie Piotra zawarte jest we wszystkich ewangeljach, zaś błogosławieństwo i obietnica kluczy tylko w ewangelji według Mateusza, więc teologja naukowa uważa to ostatnie za wstawkę późniejszą. (C. d. n.)

O nauce etyki w szkołach średnich.

Szkoła polska przechodzi okres przeobrażeń. Należy wierzyć, że szkoła, obmyślona i urządzona przez wolną Polskę, będzie lepszą od tej, do której myśmy chodzili, że wyjdzie z niej pokolenie od nas mądrzejsze, bardziej przedsiębiorcze w pracy, krytyczniejsze w myśleniu, sumienniejsze w pełniu obowiązków. Niestety — u samego wstępu do podjętych prac reformatorskich zrobiły nasze władze krok, który oby nie pomścił się na przyszłości! Szkoła polska została zepsuta, zanim zdążono ją poprawić. Znane rozporządzenie ministerjalne w sprawie praktyk religijnych w szkołach sparaliżuje w znacznym stopniu dobre skutki zamierzonych reform.

Należy sobie życzyć, aby czynniki decydujące jaknajwcześniej zrozumiały bezmiar szkód, jakie nam przynieść może stosowanie we współczesnej szkole średniowiecznych metod wychowawczych. Podczas gdy inne narody o wysokiej kulturze pogłębiają metody wychowawcze i dostosowują je do rzeczywistych potrzeb psychiki dziecka i do potrzeb zbiorowej psychiki swego narodu, dla wydobycia z następnych pokoleń maksimum energji intelektualnej i energji charakteru, my nie możemy wprowadzać do konkurencji pokolenia, chowanego w szkole, propagującej u słabszych bierność i bezmyślne posłuszeństwo, u zdolniejszych i krytyczniejszych hipokryzję i serwilizm.

Niektóre natychmiastowe skutki owego rozporządzenia dadzą się bez trudu przewidzieć. Stanowisko duchowieństwa w szkole dozna takiego wzmocnienia, że w praktyce będzie niewykonalną przewidziana ustawowo kontrola świeckich władz szkolnych nad metodami uczenia, nad dydaktyką religji. A te metody są przestarzałe. Według opinji samej młodzieży „lekcje religji są najczęściej nudne, beznadziejnie nudne“. Bo i pocóż mają się księża katecheci wytężać, pocóż się silić na poznanie nowych metod, kiedy władza duchowna na dydaktyce się nie zna, a kontroli fachowej, świeckiej nie dopuści.

Największe niebezpieczeństwo dla przyszłości tkwi jednak gdzieindziej — tkwi w fatalnej organizacji kształcenia etycznego naszej młodzieży. W pierwszym rzędzie idzie o młodzież, która ma w następnem pokoleniu przodować w narodzie, która zatem obecnie zapełnia nasze szkoły średnie: gimnazja, seminarja i szkoły średnie zawodowe. Odzywały się u nas — od czasu do czasu i to nieśmiało — głosy, żądające oddzielenia nauki etyki od nauki religji, dla nadania nauce etyki lepszej skuteczności i większej głębokości. Teraz te głosy staną się na długo głosem wołającego na puszczy.

Nie mniej można — i trzeba — uprzytomniać i wysokim władzom i szerokim masom jaknajczęściej, jak w świetle prawdy wygląda dzisiaj szkolenie etyczne młodzieży.

Wkraczamy tu w dziedzinę odwiecznego monopolu duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Jakże wypełniło duchowieństwo w ciągu długich wieków ten swój obowiązek wychowawców dusz, kształcicieli charakterów? Rejestr naszych wad narodowych długi jest, bolesny i dobrze wszystkim znany. Złożyły się na to i różne czynniki wrogie — to prawda. Ale duchowieństwo katolickie nie potrafiło złemu przeciwdziałać, mimo, że od wieków dzierżyło „rząd dusz“ wśród młodzieży, tej najczystszej, najpodatniejszej na szlachetne wpływy części narodu. Nie potrafiło — a więc nie dorosło do zadania.

Czy sprosta temu zadaniu na przyszłość? Należy wątpić! Dobór ludzi wśród duchowieństwa raczej się pogorszył, o ideowych a utalentowych księży katolickich podobno coraz jest trudniej. A tymczasem i życie robi się coraz

trudniejsze: komplikują się stosunki społeczne, rosną tarcia i konflikty między warstwami, wzmagająca się konkurencja woła o jednostki ruchliwe, aktywne. Widzieliśmy, kto do niedawna w tej walce zwyciężał. Jednostki etycznie dzikie zalegały nasze wysokie urzędy, zajmowały naczelne miejsca w instytucjach finansowych, partjach politycznych, docierały do stanowisk najwyższych, rządziły sejmem i senatem.

Dziś jest lepiej. Hasło „odrodzenia moralnego", postawione przez rząd obecny się spopularyzowało. Ale to jest „odrodzenie" nakazane z góry, często wymuszane przez postrach, zewnętrzne, narzucone. Odrodzić się naród musi od korzeni — przez młodzież i szkołę. Powstaje więc pytanie: Jak należy młodzież uczyć etyki, jeżeli ją dotychczas uczono źle? Po drugie — kto ma jej uczyć, jeżeli księża to robili źle? Czy więc warto uczyć dalej etyki według litery podręczników, wskazanych przez episkopat i według metod, przez episkopat aprobowanych? Czy nie należy przytem zajrzeć — sine ira et studio — w dusze księży katechetów i ocenić, czy się nadają w swej masie na wychowawców zbiorowej duszy narodu?

Co do sprawy pierwszej: etykę uważa się za naukę dogmatyczną i uczy się jej z książki, stronica za stronicą. Uczy się jej pamięciowo, mechanicznie. A tymczasem we wzajemnem współżyciu ludzi najważniejszą rzeczą są subjektywne odczucia etyczne jednostek. Te odczucia muszą się obudzić w nas samych, muszą wyróść z nas samych.

Etyczność lub nieetyczność człowieka, to jego postawa wobec życia zbiorowego. Wyrasta z instynktów i posiada ich siłę i ich niezawodność. Wzbogaca się bogactwem naszych uczuć, wzmacnia siłę naszego rozumowania. Jesteśmy wobec niej aktywni, jesteśmy twórczy.

Czyż nie należałoby naszej młodzieży, zasadniczo inteligentnej i wrażliwej pozwolić, aby była aktywną i współpracowała z wychowawcą w wielkiem dziele budowy własnych zasad etycznych — tak silnych, aby przetrwały całe życie? Jeżeli dziś wymiata się ze szkoły pamięciowe sposoby uczenia, jeżeli we wszystkich przedmiotach szkolnych martwe słowo nauczyciela ma być zastąpione „przeżywaniem" wiedzy przez dziecko, niejako odkrywaniem jej dla siebie — czyż nie jest wielekroć ważniejsze, aby to dziecko odkryło samo prawo etyczne w sobie i dookoła siebie?

Każe się dziś dziecku robić doświadczenia fizyczne, poleca się dorastającej młodzieży „przemyślenie" czytanych utworów literatury, zdawania sprawy z towarzyszących tej lekturze odczuć subjektywnych. Troszczy się w ten sposób szkoła o rozwój zdolności obserwacyjnych ucznia, stara się dać mu okazję jużto do odkrycia praw logicznego myślenia, jużto do odnalezienia w sobie swoich osobistych zainteresowań, swoich skłonności i upodobań estetycznych. Czyż nie należałoby dbać przedewszystkiem o to, by dawać młodzieży praktyczną okazję do zdobycia i utrwalenia praw etyki — praw „swojej własnej" etyki? Może byłoby dobrze urządzać tak, jak się urządza wycieczki przyrodnicze, lub geograficzne, wycieczki etyczne tam, gdzie młodzież własnemi, wrażliwemi oczyma mogłaby ujrzeć przykłady szlachetnej ofiarności i miłosierdzia lub też krzywdy i wyzysku. Może byłoby dobrze zaznajamiać młodzież dorastającą z wyjątkami dzieł najszlachetniejszych moralistów ludzkości tak, jak się ją zaznajamia z dziełami wielkich poetów naszych i obcych.

(Dok. nast.)

Próby pozyskania prawosławia.

(Ciąg dalszy).

Wielką krzywdę wyrządzał król i jego doradcy Jezuici sprawie Kościoła greckiego korzystając z jego ustroju. Głową Kościoła był panujący i jako najwyższy zwierzchnik rozdawał godności wedle swojego upodobania. Cała więc hierarchja zdaną była na łaskę i niełaskę monarchy. Za Zygmunta wykorzystywano należycie to prawo. Sojusznicy Zygmunta i jego doradcy, prawa jego ręka — Jezuici, opanowali wkrótce wszystko, a w pierwszym rzędzie szkoły; przez nie stali się uprzywilejowanymi nauczycielami szlachty, pozyskując względnie podbijając ją sobie w zupełności. „Otulani płaszczem naukowości i pobożności — pisze o nich autor współczesny — opanowali wkrótce umysły najwyższych i najdostojniejszych“. Pochlebstwem i zręcznem manewrowaniem zapewnili sobie opiekę biskupów i możnowładców, podstępem i przebiegłością potrafili się wedrzeć w tajniki rodzinne, znieprawili duszę Stefana Batorego, a ufni w pomoc Rzymu i Austrji, zawładnęli całkowicie sumieniem i umysłem Zygmunta III, odmawiając mu wprost prawa rozdawania godności i urzędów innowiercom, czyli jak ich w Polsce nazywano, dyssydentom. Rozpoczęta odtąd „sanacja“ senatu pozbawiała godności wszystkich nie pozostających w łączności z papieżem. Co więcej, pozbawiano i zabierano dyssydentom ich kościoły, a w Krakowie ich dom modlitwy puszczono z dymem. Skarga zachwala tego rodzaju procedurę, dowodząc jezuicką logiką: „Wszystko niezgodne z prawem należy niszczyć i tępić, bez obawy ściągnięcia zarzutu niesprawiedliwości, czy nieuczciwości; istnienie kościoła inowierczego sprzeciwia się prawu, bo istnieje, względnie powstaje, bez woli biskupa. Konkluzja: wszystkie domy modlitwy innowierców muszą być zburzone, bo ich istnienie to ustawiczne zarzewie niepokojów i niezgody“.

Dobrano się wówczas i do wyznawców Kościoła greckiego, a dotknęła ich ciężko ręka rzymsko-polskiej hierarchji oraz Jezuitów. Król za namową swoich złych duchów — Jezuitów, postanowił wykluczyć biskupów greckich ze senatu. Groźba zawisła nad nimi zrobiła swoje. Przebiegły Possewin zdołał wymusić na kilku biskupach chęć i zamiar unji z Rzymem. Na czele tych karjerowiczów stanął biskup łucki i ostrogski Cyryl Terlecki.

W r. 1590 zebrali się ruscy biskupi na Synodzie w Brześciu Litewskim, na którym zastanawiano się nad możliwością zawarcia unji. Obrady ukończono podpisaniem następujacej deklaracji: „Uznajemy najświętszego papieża jako naszego najwyższego pasterza i naszą najwyższą głowę i pragniemy we wszystkiem go słuchać“. Akt podpisało czterech biskupów: Cyryl Terlecki biskup łucki i ostrogski, Leoncjusz Pełczycki biskup piński i turowski, Gedeon Bałłaban biskup lwowski, halicki i kamieniecki, oraz Dionizjusz Zbirujski biskup chełmski i bełzki. Inni biskupi, między nimi i kijowski metropolita Michał Rahoza, acz dekretu nie podpisali, skłaniali się jednakowoż ku „jakiejś“ unji. Król Zygmunt 18 marca 1592 r. wydał dekret, którym biskupom unitom przyznawał równe prawa w senacie z biskupami rzymskimi.

Dnia 2 grudnia 1594 r. zwołali ruscy biskupi zjazd i wydali t. zw. „dekret deliberacyjny“ donoszący o ich woli, chęci i zamiarach nawiązania stosunków z rzymskim Kościołem, z warunkiem atoli, by i nadal ceremonje i obrzędy kościelne odbywały się według obyczaju dotychczasowego, to jest wschodniego, a jedynie prosili o wyrównanie i uzgodnienie tego, co było

ongiś powodem zerwania łączności Kościołów. Dekret podpisał metropolita i sześciu biskupów. W r. 1595 zredagowano i sformułowano ostatecznie postulaty ruskich biskupów i przesłano akt papieżowi i królowi do zatwierdzenia, bo od ich zgody uzależniono ważność całej unji. Między wspomnianymi artykułami znajdujemy następujące najważniejsze: 1) Kult oraz wszystkie nabożeństwa zostają niezmienione, według wzoru Kościoła wschodniego; przedewszystkiem 3 liturgje: Bazylego, Chryzostoma i Grzegorza mają pozostać nienaruszone. 2) Sakrament Ołtarza duchownym i wiernym ma się udzielać pod obydwoma postaciami. 3) Sakrament Chrztu i jego forma pozostaje niezmieniona. 4) Święta Wielkanocne i Świętych wschodnich pozostawić jak dotąd. 5) Nie należy przemocą wprowadzać i narzucać czynności liturgicznych łacińskich, niepraktykowanych w Kościele greckim. 6) Pozostaje nadal w mocy małżeństwo duchownych. 7) Nie wolno przymuszać nikogo do zmiany obrządku na rzymski. 8) Wolność małżeństw stron unickich ze rzymskiemi, przyczem zakazuje się przymuszania stron do zmiany obrządku.

Wysłani do Rzymu z postulatami swoimi ruscy delegaci opowiadali po powrocie, jak to papież przyjął ich „jako dzieci swoje najmilsze z niewypowiedzianą miłością i łaskawością, zapewniając, że nie chce być ich panem, ale pragnie jedynie wziąć na swoje barki wszystkie ich słabości i niedoskonałości“. Król Zygmunt ze swej strony zatwierdził wspomniane artykuły osobnym dekretem, przydając równocześnie i drugi, zapewniający biskupom unickim wszystkie prawa, przywileje i korzyści biskupów rzymskich. W ten sposób dokonała się unja, której akt został uwieczniony bullą Klemensa VIII „Magnus Dominus et laudabilis“, oraz medaljonem ku wiecznej rzeczy pamiątce wybitym, wyobrażający z jednej strony papieża z napisem: „Clemens VIII. Pont. Max.“ a z drugiej klęczących przed tronem papieskim delegatów ruskich i napis: „Ruthenis receptis 1596“. (C. d. n.).

Z moich wspomnień...

Nigdy nie byłem wielbicielem klasztorów, jako instytucyj, popierających z małemi chyba wyjątkami lenistwo i próżniactwo, pasożytujących na ludzkiej głupocie i naiwności. Może być, iż to moje uprzedzenie wzięło swój początek z dzieł Krasickiego; z czasem jednak jako ksiądz i proboszcz rzymski miałem aż nadto sposobności poznać bliżej życie tych bogobojnych ojczulków. Ci, z którymi zetknąłem się bliżej, nie zapisali się sympatycznie w mej pamięci, owszem ugruntowali mnie w mem przekonaniu co do wartości klasztorów.

Jednego z takich pobożnych ojców i to wysokiego dygnitarza, bo aż prowincjała, miałem szczęście czy nieszczęście gościć w mym domu ubiegłego roku. Wielebny ten „sługa Boży“, który zapewne po „dwójce“ w IV lub V klasie gimnazjalnej poczuł w sobie powołanie do stanu zakonnego, zachowywał się w sposób prawie że niepoczytalny, a mnie traktował jak parobka, lub conajmniej braciszka zakonnego. Nie dość na tem, iż w ordynarny sposób napadł na ambonie na mych Bogu winnych ducha parafian, ale i mnie brutalnie sponiewierał publicznie wobec zgromadzonego na nabożeństwo ludu. Powody swego niezadowolenia wyjawił dopiero przed moją gospodynią.

— Dlaczego proboszcz, jak przyjechałem, nie zeszedł po mnie na dół po

schodach przed plebanję w anglezie? Dlaczego tu dla mnie niema łóżka z materacem? Dlaczego tu niema srebrnego nakrycia stołowego?

Gdy zakłopotana niewiasta zaczęła tłumaczyć gospodarza ciężkiemi warunkami gospodarczemi, dał jej taką radę:

— Niech pani kradnie, a srebro niech kupi pani. Tutaj powinno być wino i piwo do obiadu, służące powinne chodzić czarno ubrane, a broń Boże, boso.

Widocznie gołe pięty służących na gospodarstwie wiejskiem dziewek gorszyły cnotę zakonnego ascety. Pościel czystą zrzucił z łóżka na ziemię — ręcznik cisnął pod piec, natomiast ze swej luksusowej skórzanej walizy wyjął elegancki ręcznik waflowy. Żaden dobrze wychowany człowiek świecki nie pozwoliłby sobie wobec kobiety na żarty, na jakie pozwalał sobie ów rzymski dostojnik. Bym się czasem nie poważył donieść biskupowi o takiem postępowaniu, rzucił na końcu ostrzeżenie:

— Mógłby proboszcz tylko pisnąć o tem, co narobiłem; biskup Nowak jest moim wujem.

Jasnem chyba jest, że tego rodzaju występ luminarza zakonnego nie zmienił na lepsze mego uprzedzenia do klasztorów i zakonników. Zobaczyłem na własne oczy obłudę tych, co wyciągają do ludu rękę po jałmużnę, rozpowiadają o ubóstwie i cnotach swoich, a wygodne i beztroskie ich życie jest tych cnót głośno reklamowanych zaprzeczeniem. Przypominają mi się słowa jednego z profesorów teologji seminarjum tarnowskiego: „zakonnicy ślubują ubóstwo, a świeccy ją wypełniają“. Nie zakony afiszujące krzykliwie swój ślub ubóstwa lecz bezrobotni i bezdomni, co pod mostami mieszkają i nie mają co do ust włożyć, zasługują ze strony społeczeństwa na współczucie i jałmużnę.

Combes we Francji i Calles w Meksyku poznali się widocznie na fałszywej zakonnej cnocie i odpowiednio postąpili z tem świątobliwem nieróbstwem. Daj Boże, żeby i nasze polskie społeczeństwo poznało się na niej i to jak najrychlej. *Ks. Michał Kronenberg.*

Z Parafij Narodowych.

Nowa placówka Kościoła Narodowego w Żyrardowie.

Parafja warszawska Kościoła Narodowego, pamiętna nakazu naszego Zbawiciela: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody“, stara się rozkrzewiać Słowo Boże w całej okolicy. W drugim dniu świąt Zmartwychwstania Pańskiego wyruszył nasz pasterz ks. Piechociński w towarzystwie kilku członków Koła młodzieży do Żyrardowa, miasta fabrycznego, 40 km od Warszawy odległego, na zaproszenie tamtejszych przyjaciół Kościoła Narodowego. W skład tej wycieczki, która miała zanieść tam radosną nowinę Ewangelji, wchodzili jadąc ofiarnie na własny koszt, nasi młodzi bracia i siostry: J. Parlik, T. Rożycki, E. Haake, St. i Jan Włodarczykowie, Wł. Szymański, Stan. Fronczak, J. Swarowski, St. Łopacińska, M. Moczyńska i M. Wojciechowska, którzy uświetnili to pierwsze polskie nabożeństwo pięknym śpiewem chóralnym.

Mszę św. i odczyt o Kościele Narodowym urządzono w ogromnej a mimo to przepełnionej sali Klubu robotniczego. Mimo silnej agitacji przeciwnej zarówno kleru rzymskiego, jak też komunistów, idących przeciw nam ręka w rękę z wrogami ruchu robotniczego, uroczystość nasza wypadła doskonale.

Radość serdeczna malowała się na twarzach tłumnie zebranych robotników i włościan okolicznych, słyszących, wielu po raz pierwszy w życiu, głoszone czyste Słowo Boże i nasz piękny polski język przy ołtarzu Pańskim. Ofiara święta, pamiątka Ostatniej Wieczerzy, w rodzinnym języku odprawiona, wywarła potężne wrażenie na obecnych; wszyscy jednym duchem, jednem sercem ożywieni, czuli, że Chrystus był z nami; szczera polska modlitwa łączyła lud z kapłanem i płynęła radosną pieśnią: „Wesoły nam dziś dzień nastał“, przed tron Najwyższego.

Po nabożeństwie wygłosił ks. proboszcz Piechociński obszerny odczyt o Kościele Narodowym. Na podstawie Ewangelji przedstawił istotę religji i treść nauki Chrystusowej; przypomniał czasy apostolskie i dzieje pierwotnego Kościoła Bożego, organizacji ludzi pracy, ludzi ubogich, która wtedy nie znała ani papieży, ani kardynałów, nie służyła bogaczom, królom i cesarzom, nie miała bogatych świątyń, marmurowych ołtarzy, lecz posiadała ducha Bożego i nim zwyciężyła materjalistyczne pogaństwo. W krótkości przeszedł prelegent dzieje upadku myśli Chrystusowej w Kościele rzymskim, który za cenę władzy i bogactwa stanął w służbie panów i szlachty, uświęcał niewolę i pańszczyznę, błogosławił i prowadził wojny, a panowanie swoje rozkrzewiał ogniem i mieczem krzyżackich zakonników, zamiast światła krzewiąc zabobony i ciemnotę. Wreszcie omówił dzieje chrześcijaństwa w Polsce, upadek naszej Ojczyzny pod rządami kleru i szlachty, jej wreszcie zmartwychwstanie wbrew woli wiernych sług carów i cesarzy. Odczyt zakończył przedstawieniem idei Kościoła Narodowego, jego zasad i ustroju i otworzył wolną dyskusję.

Zabierał w niej głos cały szereg mówców, którzy skarżyli się się na wyzysk kleru rzymskiego i podnosili konieczność Kościoła Narodowego. Rzym znalazł tylko jednego obrońcę wśród kilkuset zebranych, naiwnego staruszka, który chciał wszystkich przekonać, że sam Bóg wybiera każdego „Ojca świętego“ rzekomo w ten sposób, że przy wyborze papieża stoi przed każdym kardynałem czerwona świeca. Czyją anioł z nieba zapali, ten jest „Ojcem najświętszym“, zastępcą Pana Boga na ziemi. Takie naiwne bzdury rozweseliły zgromadzonych i ujawniły bezgraniczną ciemnotę, na której opiera kler rzymski swe panowanie.

Rezultatem naszej misji było zorganizowanie w Żyrardowie Komitetu Kościoła Narodowego, który poczyni wszystkie kroki, aby w niedługim czasie powstała tam stała placówka Kościoła Narodowego, w której klasa pracująca znalazłaby szczerą prawdę Bożą i prawdziwą oświatę. *A. W.*

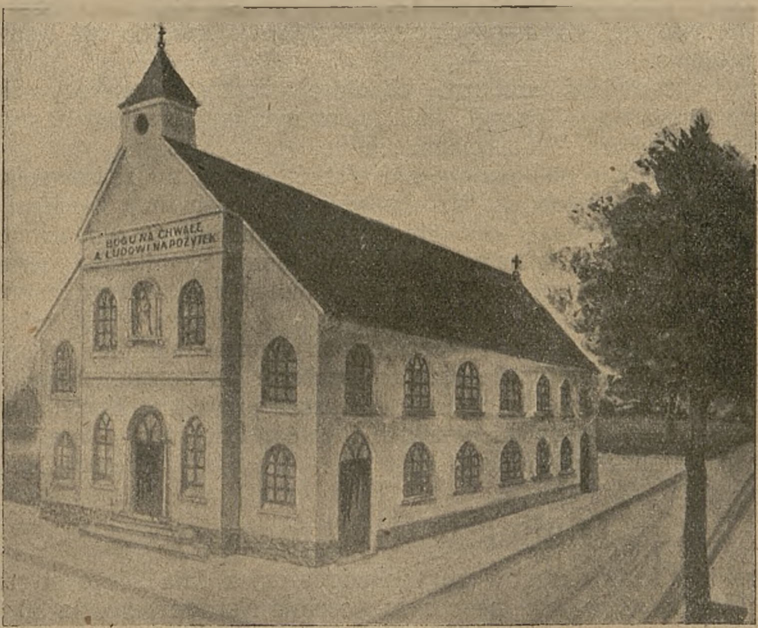
Poświęcenie kamienia węgielnego.

Z Zamościa.

Podniosłą chwilę przeżyła nasza parafja narodowa w dniu 18 kwietnia w poniedziałek Wielkanocny. W dniu tym wobec licznie zgromadzonego ludu dokonał ksiądz proboszcz Faron poświęcenia kamienia węgielnego pod nowo budujący się Polski Narodowy Kościół Katolicki. Pomiędzy wystającemi już dość wysoko ponad ziemię murami kościoła ustawiono prowizoryczny ołtarz, przed którym odbyły się nieszpory.

W czasie poświęcenia wmurowano we fundament pod wielkim ołtarzem akt erekcyjny z skreśloną w nim historją powstania parafji polsko-narodowej w Zamościu. Podczas aktu poświęcenia wygłosił ks. Faron podniosłe kazanie na temat: „Ten jest kamień węgielny, który jest odrzucony od

was budujących, który się stał głową węgła. I nie masz w żadnym innym zbawienia“ (słowa św. Piotra wypowiedziane o Jezusie przed najwyższą radą kapłańską) Dz. Ap. IV. Kaznodzieja udowodnił Pismem św., że nie papież, lecz Chrystus jest najwyższym pasterzem ludzkości. Pisze o tem św. Piotr w liście pierwszym X. 3, 25 „Boście byli jako owce błądzące, ale teraz jesteście nawróceni do pasterza i biskupa dusz waszych“ (który jest Chrystus) albowiem jeden jest Bóg i jeden Pośrednik Boga i ludzi Człowiek Chrystus Jezus“ (I Tym. II 5). Bardzo dużo rzymian przybyłych na poświęcenie prze-



Parafja Narodowa w Bydgoszczy zamierza w niedługim czaste przystąpić do budowy własnej świątyni. Powyższa rycina pızedstawia projektowany Dom Boży w Bydgoszczy.

konało się z kazania, że Kościół Narodowy to Kościół prawdziwie chrześcijański, toteż przybyli ochotnie i rzucali swój grosz na cele budującej się świątyni polskiego ludu.

Ofiarodawcom składamy serdeczne Bóg zapłać. Do uświadomionego społeczeństwa polskiego nam życzliwego apelujemy o braterską pomoc.

Michał Bochenek sekr.

Korespondencja z Lipna Warszawskiego.

W niedzielę 10 kwietnia odbyła się o godz. 10 rano druga u nas z rzędu uroczysta Suma z kazaniem, którą poprzedziło poświęcenie palm, symbolów pokoju i błogosławieństwa.

Po kazaniu i sumie odprawionej przez ks. Walichiewicza nastąpiła wielkanocna spowiedź publiczna i Komunja św.

Tłumy ludu miały poraz pierwszy sposobność brania udziału w tej tak prostej a sięgającej tradycją swą czasów Apostolskich ceremonji Sakramentu Pokuty.

Dotychczas przyzwyczajeni do karteczek nie wiedzieliśmy na czem polega istota prawdziwej i szczerej spowiedzi. Nie uczono nas bowiem, że spowiedź uszna ma być raczej nauką, wskazówkami udzielanemi grzesznikowi przez kapłana, ale że ksiądz ma znać tajniki duszy naszej, że wartość spowiedzi polega na wyliczaniu poszczególnych grzechów. Zamiast grzesznik wzbudzić w sobie szczery żal za popełnione złe czyny i postanowienie poprawy życia, był on niejednokrotnie skazany na kaprysy spowiednika, który zależnie od swojego stanu psychicznego udzielał mu lub też wstrzymywał akt rozgrzeszenia.

Pierwsza spowiedź publiczna, do której przystąpili wszyscy członkowie naszej nowopowstającej parafji, dała sympatykom i braciom naszym obraz spowiedzi ewangelicznej grzesznego celnika.

Pozwolimy sobie na tem miejscu złożyć wyrazy podziękowania za jego pracę duszpasterską księdzu A. Walichiewiczowi i dzielnym a wiernym Braciom Toruniakom, którzy zawsze nas odwiedzają; Braciom naszym ewangelikom, którzy odstąpili nam swą harmonję; Szanownemu Komitetowi parafjalnemu i tym wszystkim, którzy pomogli nam do uświetnienia naszego nabożeństwa.

Mamy nadzieję, że w dniu 3 maja b. r. w którym odbędzie się u nas uroczysta Polowa Msza św. i kazanie patrjotyczno-religijne, zgromadzi się całe społeczeństwo lipnowskie, czujące szczerze po polsku, mające na celu odrodzenie moralne naszej Ojczyzny, a widzące przyszłość Narodu w wychowaniu postępowem w duchu wielkich ideałów Chrystusa Pana w Polskim Narodowym Katolickim Kościele. *Czesław Znicz.*

Djabeł w Bydgoszczy.

Wyrokiem sądu okręgowego w Bydgoszczy z dnia 25-go stycznia b. r. skazany został ks. Zawadzki, proboszcz Kościoła Narodowego, na 80 dni więzienia z zamianą na grzywną 1200 zł za to, że zaprzeczał nieomylności papieża, istnienia szatana i kary wiecznej.

O tem niesłychanem zgoła i zdawałoby się, w dzisiejszych czasach niemożliwem skazaniu pisze cała prawie postępowa prasa polska, a obecnie już i zagraniczna. Poseł Kazim. Czapiński pisze w „Robotniku“ warszawskim:

Gdyby za Wazów, w 17 stuleciu, w erze ciemnoty klerykalnej wykoncypowano podobne „motywa“, cytowalibyśmy je, jako dokument dawnego obskurantyzmu. Ale rzecz się dzieje w Polsce demokratycznej, w XX stuleciu.

Nie obchodzi tu nas Kościół Narodowy, jako taki. Ale obchodzi Prawo i obchodzi kultura społeczeństwa.

Ks. Z. został skazany za to, że krytykował duchowieństwo rzymskie, że zakwestjonował nieomylność papieża i że „zaprzeczył istnieniu szatana!“... Dosłownie!

Co to znaczy? Czy obywatelowi nie wolno zaprzeczyć istnieniu szatana? Czy jest obowiązany — pod sankcją karną — wierzyć w djabła?! Tak widocznie wynika z wyroku.

Zresztą dobrze, niech kler za nieuznawanie szatana nakłada na wiernych i posłusznych swe pokuty kościelne. Ale co sędziowie, sędziowie Rzeczypospolitej chcą od szatana? Jaki art. kodeksu karnego karze za nieuzna-

wanie i krytykę szatana? Czy sędziowie nie mają innych zmartwień poza obroną — szatana?...

Konstytucja nasza w art. 11 poręcza wolność sumienia i powiada, iż „żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom“. Chyba jasne! Tymczasem sędziowie skazują ks. Z. na więzienie za to, że ośmiela się buntować przeciwko — szatanowi. Nowy przymus — wyznawania szatana. Za Wazów tego, zdaje się, nie było.

Dalej „motywa“ powiadają, że postępki ks. Z. wywołały zgorszenie, czego wyrazem były „rezolucje“(!), nadesłane przez rzemieślników-katolików oraz protest rzymsko-katol. kleru. Cóż to jest takiego? Czy rzemieślnicy klerykalni i ich opinja mają być miarodajniejsi dla sędziów, od konstytucji? Czy sędziowie znajdują się pod dyktaturą kleru? Czy tak trudno zebrać kopę rezolucji anty-klerykalnych, zamiast jednej klerykalnej? Czy mamy bombardować sędziów rezolucjami za i przeciw szatanowi? Co to za argumentacja?

Coraz lepiej, coraz lepiej! Owe cytowane „motywa bydgoskie“ staną się niewątpliwie historyczne! Będzie to przerażający dokument.

I w Sejmie trzeba będzie pomówić o tych „motywach“, o przymusie uznawania szatana przez obywateli Rzeczypospolitej!“

Księża-bandyci.

Z Meksyku dochodzą wieści o szerzącym się bandytyźmie, kierowanym przez księży rzymskich. Nazywa się to „rewolucją“, a jest niczem innem, jak najohydniejszym rozbojem i mordowaniem ludzi. Pisma donoszą o kilku napadach na pociągi, w czasie których bandyci dowodzeni przez księży rzucali się na pasażerów z okrzykami: „Niech żyje Chystus-król“, mordowali i rabowali.

Jednym z takich napadów w ten sposób opisują gazety:

Był to pociąg pospieszny, który opuścił stację Guadalajara w kierunku stacji Limon. Niedaleko tej w górach położonej stacyjki tor kolejowy został przez bandytów zerwany, wskutek czego pociąg wykoleił się. Podróżni poczuwszy wstrząśnienie, myśleli, że nastąpiło zderzenie z innym pociągiem. Dopiero gdy ze wszystkich stron zaczęły na wykolejone wagony sypać się strzały, domyślili się, że jest to napad bandycki.

Podróżni starali się ukryć w wagonach. a tymczasem towarzysząca pociągowi eskorta złożona z 50 żołnierzy zaczęła odpowiadać na strzały. Wymiana strzałów trwała kilka godzin, w ciągu których prawie wszyscy żołnierze zostali ranni i niezdolni do dalszej walki, pozatem zabrakło im nabojów. Wobec tego żołnierze a za nimi pasażerowie musieli się poddać.

Bandyci otoczyli pociąg, strzelając przez okna do wnętrza wagonów. Następnie kazali wszystkim pasażerom wysiąść, poczem obrabowali ich z pieniędzy i kosztowności. Po dokonaniu tego dzieła bandyci, zmasakrowawszy do reszty rannych żołnierzy, zmusili podróżnych do stłoczenia się w dwóch ostatnich wagonach pociągu. Podróżni odetchnęli w nadziei, że bandyci odejdą. Nagle spostrzegli, że bandyci mają całkiem inne zamiary, mianowicie że chcą w okrutny sposób wszystkich wymordować. Bandyci mieli przygotowane beczki z naftą, którą oblali dwa wagony i znajdujących się w nich 188 pasażerów, poczem wśród śmiechów i urągań podpalili naftę.

W palących się wagonach rozgrywały się straszne sceny. Pasażerowie

próbowali drzwiami i oknami wydostać się na zewnątrz, drzwi były jednak zamknięte a do zjawiających się strzelano. Tylko kilku pasażerów zdołało się uratować, z tych tylko 5 dostało się do stacji Limon, gdzie opowiedzieli o strasznem zajściu.

Wedle tych opowiadań rozgrywały się niemożliwe do opisania sceny. Cała okolica rozbrzmiewała krzykami i jękami żywcem palonych ludzi. W pociągu znajdowała się też córka byłego prezydenta Meksyku Obregona. Zdołała ona wyskoczyć z palącego się wagonu, ale bandyci dopadli ją i zabili kolbami od karabinów.

Ocaleni opowiadają zgodnie, że **na czele bandytów stali trzej księża i że rzeź odbywała się wśród okrzyków: „Niech żyje Chrystus-król“.** Ten fanatyzm religijny nie powstrzymał jednak bandytów od zrabowania z wagonu pocztowego 200 tysięcy pezetów w złocie.

Rząd meksykański wypędził z granic kraju sześciu biskupów i kilkunastu księży za podżeganie do buntów.

Handlarz ludźmi. „Naprzód“ (nr. 39) donosi, że księża w Małopolsce porozumieli się z księżmi w Danji, dokąd wyjeżdża co roku sporo robotników i robotnic za pracą na roli. Ponieważ przyjęcie zależy od księży, przyjeżdżających z Danji, którzy są w porozumieniu z tutejszymi księżmi, przeto nasi księża rozpoczęli już handel dziewczętami, żądając po 50 zł. od osoby. Istny handel nowoczesnemi niewolnicami koncentruje ks. Lalik w Łapczycy pow. Bochnia, który już założył biuro przyjęć i napycha kiesę. Odżyły czasy dawnych hien emigracyjnych, tylko zamiast zwykłych hien występują obecnie księża. W pow. bocheńskim władze ścigają zupełnie słusznie chłopa, który zbierał po 50 groszy za rzekome przyjęcie do robót w Niemczech. Tymczasem księża biorą nie po 50 groszy ale po 50 zł.

Z Watykanu. „Świętopietrze“ przyniosło Watykanowi w ub. r. 140 miljonów lirów, z czego 50 mil. poszło na pensje kardynałów, nuncjuszów i wikarych apostolskich oraz 2000 urzędników administracyjnych Watykanu.

Japonja. Rząd wniósł do parlamentu projekt zupełnego zrównania religji chrześcijańskioj z państwową japońską. Senat odrzucił projekt rządowy. Rząd zapowiada powtórne wniesienie projektu.

A rząd polski zwleka od 5 lat z zalegalizowaniem Kościoła Narodowego.

Święto Ojczyzny.

W drugą niedzielę maja przypada ustanowione przez Narodowy Kościół Święto Ojczyzny. Nicchaj kapłani w kazaniu podniosą święte obowiązki każdego człowieka dla swego kraju jako obywatela, chrześcijanina i Polaka.

Msza św.: W uroczystości Narodowe z ostatnią ewangelją niedzieli.

Ks. Bp. F. Bończak.

Składka na Seminarjum.

Na skutek odezwy ks. Biskupa Bończaka złożyły parafje Narodowe następujące ofiary na Seminarjum Duchowne w Krakowie: Kraków 36·60 zł., Bydgoszcz 54·80 zł., Tarnogóra 40·— zł., Tarnów 21·97 zł., Łęki 22·88 zł., Grudziądz 71·60 zł., Krosno 5·45 zł., Wiśnicz 8·— zł., Warszawa 20·75 zł., Toruń 23·53 zł., Bażanówka 30·— zł., Posada jaćmierska 26·55 zł.. Zamość 40·50 zł., Jastkowice 25·— zł.

Ofiarodawcom składam serdeczne Bóg zapłać *Ks. Bp. Fr. Bończak.*

Odbito w Drukarni „Orbis“ w Krakowie, Dębniki. Barska 41.